



# **RAPORT Z EMIGRACJI**

**NADBAŁTYCKIE  
CENTRUM  
KULTURY**

**Janina Katz**  
(1939-2013)



Poznałam Janinę Katz w Kopenhadze wiele lat temu, po objęciu w 1995 roku obowiązków attaché kulturalnego ambasady RP. Znałam już wcześniej jej tłumaczenia wierszy Tadeusza Różewicza wydane w Danii w 1982 roku, spotykałam też jej teksty w „Kulturze” paryskiej. A w „Tygodniku Powszechnym” czytałam opowieść o początkach jej pracy tłumaczki. W 1995 roku, już w Danii, szybko zorientowałam się, że Janina Katz to prawdziwy ambasador kultury polskiej w tym kraju. Mijały wtedy cztery lata od jej debiutu; w 1991 roku, mając spore doświadczenie tłumaczki i pięćdziesiąt dwa lata, nagle zaczęła pisać wiersze, po duńsku. Opowiadała później, że wydawca jej przekładów nalegał, by opisała tragiczną historię swojej rodziny, ale zamiast tego, nieoczekiwanie dla siebie samej, zaczęła pisać wiersze. Trzy spore tomiki, rok po roku. W recenzji z debiutanckiego tomu poeta, znawca i tłumacz literatury polskiej, Per Højholt napisał: „Książka naznaczona jest tragiczną polską historią, ale również, pod koniec, tym szczególnym humorem, który, paradoksalnie, charakteryzuje polską poezję”. I mimo pewnych zastrzeżeń zakończył recenzję zdaniem: „A jednak człowiek zastanawia się, jaką to książkę nosi w sobie Janina Katz, książkę, którą mogłaby napisać tylko ona”. Właśnie. Ostatecznie na tę książkę składa się trzynaście duńskich tomików poezji, pięć powieści, dwa zbiory opowiadań i książeczka dla dzieci. To książka o Zagładzie, o stracie, niespełnieniu, tęsknocie, samotności i śmierci, ale także o przyjaźni, miłości i sensie życia.

Opowieść o utraconej w czasie Zagłady rodzinie, *Moje życie barbarzyńcy*, ukazała się dwa lata po debiucie poetyckim – i została uznana za najlepszą duńską książkę 1993 roku (u nas wyszła w moim przekładzie w 2006 roku). Jest w niej także historia uratowania Autorki przez małżeństwo Kapłańskich z Dobrzyc pod Krakowem i dramat matki, po powrocie z obozu usiłującej odzyskać miłość córki.

Wydana w 1996 roku, częściowo również autobiograficzna powieść, *Pucka* (mój przekład ukazał się w 2008 roku) daje ciekawy obraz Polski lat 50. i 60., na którego tle ukazane jest dojrzewanie młodej dziewczyny, jej trudne relacje z matką i odkrywanie własnej tożsamości żydowskiej w konfrontacji z falą antysemityzmu końca lat 60. A w tle, jak zawsze u Janiny Katz, liczne wątki pełnych ciepła i lojalności związków przyjaźni. Powieść ta przyniosła Autorce pokojową nagrodę Związku Pisarzy Duńskich oraz nagrodę Duńskiej Akademii Literatury, Beatrice Prisen.

Trzecia z kolei proza, w moim przekładzie z 2010 roku *Opowieści dla Abrama*, ukazała się w 2001 roku. Jest to historia późnej miłości dwojga żydowskich bohaterów usiłujących żyć z bagażem pamięci o Zagładzie. Powieść uzyskała nominację do dorocznej nagrody duńskiego tygodnika „Weekendavisen”, podobnej rangą do naszej Nike, a w tym czasie przyznano też Janinie Katz najwyższe państwowe wyróżnienie, jakie w Danii może otrzymać pisarz: dożywotnie stypendium twórcze. Miała wtedy na swoim koncie również siedem tomików wierszy i dwa zbiory opowiadań.

Kolejna powieść, *Chłopiec z tamtych lat*, wydana w Danii w roku 2004, u nas zaś latem 2020 roku, była jedną z trzech książek nominowanych do największej w wymiarze finansowym duńskiej nagrody (300 000 koron), przyznawanej przez jeden z banków. Skończyło się jednak na nominacji, podobnie jak w przypadku kolejnej edycji nagrody „Weekendavisen”.

Do tej ostatniej nominowano także wydaną w 2008 roku ostatnią powieść, *Længsel på bestilling (Tęsknota na zamówienie)*. Tymczasem tomików poezji było już dziesięć i w 2010 roku Janina Katz otrzymała literacką nagrodę Fundacji na Rzecz Bibliotek, a rok później nominowano ją do kolejnej wymiernej nagrody, przyznawanej przez firmę Montana i gazetę „Information”. I wreszcie, niemal w przeddzień poważnej operacji, dowiedziała się o nominacji do najważniejszego wyróżnienia, zwanego w Skandynawii „nordyckim Noblem” – Nagrody Literackiej Rady Nordyckiej 2012 – za tomik wierszy *Skrevet på polsk (Pisane po polsku)*. Nagrodę tę otrzymała ostatecznie poetka norweska, ale sama nominacja to wielkie wyróżnienie.

Mimo tylu dowodów uznania Janka przez lata zachowywała dystans wobec entuzjastycznych ocen duńskich recenzentów. . Gdy wypytywałam ją o szczegóły dotyczące kolejnych nagród, śmiała się: nie warto o tym mówić, w Danii wszyscy pisarze wciąż są nagradzani. Owszem, wielu, ale nie wszyscy znajdują się rok po roku wśród nominowanych do największych nagród; Janina Katz cieszyła się w Danii opinią pisarki wybitnej.

Przyjechała do tego kraju w 1969 roku. Nie wyrzucono jej z Polski, jak wielu innych Żydów, podkreślała, że osobiście nie doświadczyła prześladowań, ale w istocie wygnała ją z kraju antysemicka nagonka, a katalizatorem były też trudne warunki życia i zmęczenie komunizmem. Decyzja o wyjeździe nie była jednak ani oczywista, ani łatwa. Janka nie starała się o paszport emigracyjny, wyjechała z paszportem turystycznym, chcąc zostawić sobie otwartą furtkę. Uwielbiała rodzinny Kraków, z miłością opisywała go w swoich książkach. Jej żywiołem było życie artystyczne i intelektualne tego miasta. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim polonistykę i socjologię, lubiła podkreślać, że była uczennicą Pigionia, Wyki, Klemensiewicz.

Miała, przytulna Dania to był inny świat. Przyjechała tam po kilku miesiącach spędzonych w Niemczech, bo Duńczycy chętnie przyjmowali Żydów z Polski, ponadto w Kopenhadze mieszkali już polscy znajomi.

Janka miała wielu wiernych przyjaciół w Polsce i w Danii, wśród tych kopenhaskich, poza już wspomnianymi, byli też reżyser Włodzimierz Herman, rzeźbiarz i malarz Teodor Bok, wspomniały, nieżyjący już artysta, który podobnie jak inni zaprzyjaźnieni polscy artyści mieszkający w Danii – Maria Buras, Lea Boruszek, Piotr Topperzer – ozdabiał swoimi pracami okładki jej książek. Janka potrafiła pielęgnować przyjaźnie, nawet te z czasów podstawówki, przez dziesięciolecia. A także radykalnie je zrywać, gdy brała górę jej bezkompromisowość.

Pracowała kilkanaście lat w Bibliotece Królewskiej, opracowując książki z Europy Wschodniej, ale w 1992 roku z ulgą przyjęła utratę pracy wskutek reorganizacji biblioteki. Chciała już tylko pisać i tłumaczyć. Przyswoiła duńszczyźnie utwory najwybitniejszych polskich pisarzy i poetów: cztery tomiki wierszy Zbigniewa Herberta, cztery Ewy Lipskiej, dwa Wisławy Szymborskiej (przed Noblem), po jednym Czesława Miłosza i Stanisława Różewicza, dramaty Sławomira Mrożka, prozę Herberta, Tadeusza Konwickiego, Kazimierza Brandysa. W 1996 roku przełożyła tom wierszy osiadłego w Danii w latach 80. Grzegorza Wróblewskiego, którego twórczość bardzo ceniła. Książka ta przyniosła poecie nagrodę.

Za przekłady uhonorowała Janinę Katz „Kultura” paryska, a w 1997 roku na wniosek ambasady RP minister kultury odznaczył ją medalem „Zasłużony dla kultury polskiej”, którą przypinała, wybierając się na oficjalne uroczystości czy do studia telewizyjnego. Niestety, nie zdążył uhonorować jej pracy Instytut Książki. Duński Instytut Kultury, który prowadzę, kilkakrotnie zgłaszał jej kandydaturę, podobnie ambasada w Kopenhadze. Janka przyjeżdżała do Krakowa na wręczenia kolejnych nagród i nigdy ani słowem nie skomentowała tego, że po raz kolejny nie zauważono jej pracy. Przekładów nie zaniechała, w ostatnich latach życia walczyła o trzeci z kolei tom wierszy Wisławy Szymborskiej – nie doczekała się. Jak wielu tłumaczy z powołania nie tyle przyjmowała zamówienia na przekłady, ile sama zabiegała o wydawanie wybranych przez siebie autorów. Tłumaczyła głównie poezję, na prozę pozostawało niewiele czasu, bo coraz więcej miejsca zajmowała w jej życiu własna twórczość. Na przemian proza i poezja. Przez pierwszych piętnaście lat wyłącznie po duńsku.

Na początku intrygowało mnie i wiele innych osób, dlaczego pisze po duńsku. Przecież wybornie władała polszczyzną, jeszcze przed wyjazdem publikowała w „Życiu Literackim”, „Miesięczniku Literackim”, „Twórczości” i „Współczesności”, później, już na emigracji, w „Kulturze” paryskiej, w „Pulsie” oraz na falach radia BBC i Wolnej Europy, w pierwszych latach po zmianie systemu znów w kraju, w „Znaku”. A jednak własne utwory pisała po duńsku. Dlaczego? Pytana o to w wywiadach, nie udzielała jednoznacznej odpowiedzi. Czy nie tworzyła w ojczystym języku dlatego, że tak bardzo zraniły ją wydarzenia Marca 1968? Nie, przeczyła temu współpraca z polskimi mediami. Zapytana w jednym z wywiadów, czy uważa się już za Dunkę, odparła: „Ja nigdy nie miałam ambicji bycia Dunką. A dlaczego to miałabym zostać Dunką?”



Gdy tu przyjechałam, skończyłam trzydzieści lat, jestem polską Żydówką, która mieszka w Danii i pisze po duńsku”. Do Duńczyków się nie przymilała, potrafiła być wobec nich bardzo krytyczna, za to Polaków uparcie wybielała, bagatelizowała, przynajmniej w mojej obecności, odradzający się antysemityzm: „A gdzie indziej go nie ma?”, mówiła. Czy dlatego, że chciała nas pocieszyć, bo przykro jej było patrzeć na nasz wstyd, czy też dlatego, że sama tak bardzo chciała wierzyć, że w jej ojczyźnie jest co najwyżej tyle samo głupich i złych ludzi, co gdzie indziej? Zapytana w ostatnim wielkim wywiadzie o stosunek do polskiego antysemityzmu, w tym samym co zawsze duchu odparła, że polskim katolikom zawdzięcza życie, kropka. Podziwiałam ją, że dźwigając taki ciężar przeszłości, potrafiła być aż tak wielkoduszna, koncentrować uwagę na tym, co dobre, bagatelizować przejawy zła. Tylko raz w ciągu wszystkich tych lat powiedziała do mnie kiedyś: „Wiesz, ja mam żal tylko o jedno: że nas po wojnie nie oplakano”. Słowa te, wypowiedziane z bólem, głęboko zapadły mi w serce.

Janina Katz bardzo dużo zrobiła dla Polski, przekłady literackie to nie wszystko. Jej wysoka pozycja jako pisarki, niezwykła osobowość, erudycja i zdolność bezkompromisowego formułowania jasnych ocen, czasem w szokującej formie, wszystko to fascynowało ludzi, którzy z nią obcowali – duńscy dziennikarze i krytycy uwielbiali robić z nią wywiady. Bo wiadomo było, że rozmowa będzie o sprawach najważniejszych, że będzie w niej mądrość, zaskakująca diagnoza, ironia, cięty język i humor. Pytana o Polskę jako o kraj, który była zmuszona opuścić, często w podtekście z sugestią, że to kraj wobec niej wrogi, mówiła, że jest Żydówką i Polką, że Polska jest jej ojczyzną. I choć z upływem lat coraz więcej miejsca w jej sercu zajmował Izrael, była głęboko związana z kulturą polską.

Tak więc u źródeł tego, że pisała po duńsku było najprawdopodobniej przede wszystkim pragnienie stawienia czoła wyzwaniu, zmierzenia się z ambitnym zadaniem i, oczywiście, pragmatyzm – w końcu żyła w Danii. Ale w wielu duńskich wierszach wyrażała tęsknotę za polszczyzną, tak jak w wierszu *Hołd*:

Jestem twoją Penelopą,  
niewierną,  
ale zakochaną.  
Przyjdź mi na ratunek,  
mój języku,  
stary przyjacielu.

W ostatnich latach życia pisała wiersze również po polsku, nie tyle zmęczona pisaniem po duńsku, bo równolegle publikowała w Danii, ile chyba zachęcona moimi przekładami wierszy, które w latach 2000–2010 wysyłałam jej do akceptacji; być może doświadczenie to w naturalny sposób pozwoliło jej przejść do pisania wierszy po polsku.

Zamieszczała je w „Odrze”. I wkrótce, w 2009 roku, zebrał się tomik *Pisane po polsku*, a cztery lata później drugi, *Zabawa w chowanego*. Uhonorowanie Autorki za pierwszy z nich oraz za powieść *Pucka* nagrodą literacką miesięcznika „Odra” było dla niej wielkim wydarzeniem, była bardzo szczęśliwa, bo przecież najbardziej zależało jej na uznaniu w Polsce. Jej twórczość doceniono we Wrocławiu, ale jej ukochany Kraków nie był skory do zauważania swojej piewczynie. Dlaczego? Dlaczego wszystkie ważniejsze krakowskie wydawnictwa odmawiały tłumacze wydania prozy i wierszy Janiny Katz? Nie pomagało publikowanie w periodykach tekstów o Autorce, wierszy i fragmentów utworów, musiało minąć siedem długich lat, nim znalazłam wydawcę pierwszej książki prozatorskiej, i kolejnych sześć, nim dzięki wstawiennictwu Michała Jagiełły i decyzji dyrektora Biblioteki Śląskiej, profesora Jana Malickiego, w wydawnictwie Biblioteki ukazał się w 2011 roku mój wybór – i przekład – z jedenastu duńskich tomików wierszy, *Powrót do jabłek*. Daje on, jak sądzę, obraz rozwoju warsztatu poetyckiego Janiny Katz (nie była zachwycona moim wyborem niektórych wczesnych wierszy) i jeśli chodzi o tematy, jest reprezentatywny dla całej jej twórczości poetyckiej.

Mając od wielu lat głęboką świadomość nieuchronności ziemskiego końca, Janka miała też w sobie niezgodę nań i żyła pełnią życia, kochała, marzyła, cieszyła się podróżami na przemian do Izraela i do Krakowa, i pisała, pisała... Zmarła niespodziewanie i przedwcześnie jesienią 2013 roku.

Siedem lat po jej odejściu w wydawnictwie Driada ukazuje się wspomniana już, czwarta z kolei powieść, *Chłopiec z tamtych lat*, która tematyzuje pomarcową emigrację i problemy związane z opuszczeniem kraju rodzinnego i konfrontacją z nowym, niełatwym życiem na obczyźnie.

Bogusława Sochańska

Wykorzystałam fragmenty posłowia, które zamieściłam w wyborze wierszy Janiny Katz *Powrót do jabłek*, a także fragmenty mojego wspomnienia o poetce zamieszczonego w miesięczniku „Odra” tuż po jej śmierci.

**Tekst**

Bogusława Sochańska

**Korekta**

Elżbieta Pękała

**Opracowanie graficzne i skład**

Michał Pecko, Marta Stasiukiewicz

Seria publikacji jest zapisem rozmów i rozważań dotyczących emigracji oraz doświadczeń polskich i żydowskich w obrębie krajów skandynawskich. Treści prezentowane w zbiorze zostały zarejestrowane w październiku 2019 roku, podczas konferencji „Raport z emigracji. Spotkania ze światem” w ramach jesiennej odsłony Festiwalu Kultur Okno na Świat.

**Wydawca**

Nadbałtyckie Centrum Kultury

ISBN 978-83-954267-3-5



